

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.
Bezplatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 3,00 m., z odnośzeniem do domu 3,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 4,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

Nr. 4.

Poznań, dnia 25 stycznia 1920 roku.

Rok XXVI.

ŚWIĘTY-POLITYK.

Byle to czasy nader smutne, w których żył i działał św. Franciszek Salezy. Szerzył się poczęły błędne nauki Kalwina. Zaledwie Genewa wyrzekła się religii katolickiej i zmieniła formę rządu, zbuntowawszy się przeciw prawowitemu księciu, alifci wyznawcy i zwolennicy Kalwina powzięli zamiar podbicia ziem otaczających Genewę. Z pomocą zbrodniczej agitacji oraz stosowaniem bezwzględного terroru starano się wywołać wszędzie bunty przeciw zwierzchniej władzy oraz podkopywać powagę Kościoła.

Widząc niebezpieczeństwo, grożące całemu krajowi, w który wnoszono zamieszanie i rewolucję, wezwał ówczesny książę sabaudzki do Turynu świętego Franciszka Salezego, jako niepospolitego człowieka, którego mądrość jak pochodnia gorejąca roznosiła zbawienne światło w całym świecie chrześcijańskim.

Św. Franciszek złożył sprawozdanie i dał pogląd na sposoby walki z herezją.

Poznał książę, że miał przed sobą równie biegłego polityka jak uczonego duchownego, i polecił mu, aby wszystkie swoje projekty i uwagi przedstawił Radzie stanu.

Św. Franciszek, przybywszy na zebranie Rady stanu, odczytał to, co już

znalazło poparcie księcia panującego: Należy wywalić tych, którzy zaszczipiają w umysłach narodu poczucie nieposłuszeństwa i buntu.

Rozciągnąć należy ścisły nadzór nad książkami i zabronić czytania pism złych i przewrotnych; rozpowszechniać zaś książki, nauczające lud prawdy, i cnót katolickich.

Radził, aby książę założył drukarnię i ułatwił nakładcom wydawnictwo dzieł pożytecznych.

Radził, aby nie szcędzono pieniędzy na budowę kościołów, aby zbyt wielkie i rozległe parafie nie utrudniały pracy duszpasterskiej.

Wkońcu zauważył, że nie tak korzystnie nie wpływa na utrwalenie zasad moralnych i religijnych, jak dobre wychowanie młodzieży.

Zakładać więc należy szkoły, z których wyszłoby w krótkim czasie wielu młodych ludzi wykształconych i zdolnych do obrony wiary św. — to byłoby największą siłą odporną przeciw knowaniom odszczepieńców.

Czyżby w dzisiejszych czasach, w których szerzą się prądy niewiary i agitacja zbrodnicza, wiedząca naród do przepaści, nie należało ustawicznie podnosić podobnych żądań?



Św. Franciszek Salezy.
(29 stycznia.)

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.“

skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika“.

Zamiast wstępu uwag kilka.

Dwadzieścia i pięć lat — ćwierć wieku — jakaż to kropelka w porównaniu z morzem wieczności!

A jednak w dwudziestu i pięciu latach ileż to rzeczy zachodzi, ile powstaje zmian, które na miarę życia ludzkiego stanowią ogrom! Nie tylko że w ćwierć wieku zmienia się czasem zupełnie mapa Europy, jak się to stało w ostatnich 25 latach, nie tylko że w gruzy walą się stare mocarstwa, odżywają zamarle a rodzą się nowe, — o tem wszystkiem nie mówię, bo to należy do wielkiej polityki; ale w mniejszym kółku ile to nowych myśli zawiruje w świecie, które nowe zupełnie wytwarzają stosunki, ile można rozniecić ognisk oświaty, w ilu tysiącach głów ludzkich zapalić kaganek uświadczenia, ile serc zagrząć do pełnienia obowiązków, ile dzieci wychować na zacnych i dzielnych obywateli państwa i Kościoła — w 25 latach!

I w naszym społeczeństwie, tem mianowicie, które żyje w obrębie archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, działo się to wszystko w ubiegłym ćwierćwieczu, kłuto się i wykluwało nowe życie, do którego nas prowadziła Opatrzność, a w różnych jego kolejach, raczej ciężkich i bolesnych niż wesołych, towarzyszem wiernym, czasem kierownikiem, co z płonąca pochodnią świecił mi na drodze, zawsze przyjacielem szczerym, płaczącym z niem w smutku a radującym się w weselu, był — „Przewodnik Katolicki“...

Dwadzieścia i pięć lat dopiero mija, jak powstało to pismo. To przecież nie wieki całe. A jednak gdy się oglądam wokół i przypominam sobie, że przy jego narodzinach obecna była gromada około 20 mężów, spostrzegam, że z tej wielkiej gromady ja tylko jeden pozostałem przy życiu. Umarł założyciel i ojciec „Przewodnika“, niezapomnianej pamięci Arcybiskup Stablewski, pomarli doradcy i zwolennicy założenia własnego pisma.

Żyją jeszcze tacy, którzy mi pomagali kolebać noworodka w pierwszych miesiącach jego życia, pielegnowali wraz ze mną jego szlachetne zdrowie, ale ja jeden tylko należę do tych, którzy asystowali mu w chwili przychodzenia na świat. Następnie ja sam miałem go w swojej pieczy, gdy przyszedł czas ząbkowania, i okres innych chorób dziecięcych, ja prowadziłem go jako wyrostka, rokującego wielkie nadzieje na przyszłość, a gdy się z nim w czasie zawieruchy wojennej rozstawać musiałem, liczył sobie mój pupil okrągłych lat dwadzieścia, pełen bujnego życia, zapowiadającego Matuzalowe lata.

Nie przeto dziwnego, że tylko ja jeden mogę z dziejów „Przewodnika“ opowiedzieć szczegóły, innym zupełnie nieznane. Że zaś z historią „Przewodnika“ łączy się kawał naszej własnej historii, mianowicie zaś historii naszych zmagani z obcą przemocą, naszej węzowej polityki, aby ratować dla młodszego zwłaszcza pokolenia co się dało ratować, a nie budzić przeciwko sobie czujności wroga, naszej otwartej już następnie walki z niemczeniem szkoły, a nieraz i rodziny samej, dlatego sądzę, że będzie pożyteczną rzeczą, gdy te sprawy w krótkości w historii „Przewodnika“ przypomnę. Gdyby zaś czasem wydawało się któremu z szanownych czytelników, do których odzywałem się przez lat 20 prawie co tydzień, że pisząc tę garść wspomnień, dużo piszę o sobie, niech raczy wyrozumieć, że wynika to z natury rzeczy, iż podając niejako swój pamiętnik, taki tylko obraz mogę przedstawić, jaki poprzez szereg lat w mojej zachował się duszy.

I.

Konferencja u Arcybiskupa. Zakłada się pismo religijne. Czemu właśnie wtedy? Jaki będzie tytuł? Kto redaktorem? Moje przeznaczenie.

Było to w pierwszych dniach roku 1895.

Zostałem zaproszony do pałacu arcybiskupiego na konferencję.

— Skądże ten zaszczyt, — pomyślałem sobie, — mnie młodemu księdzu? (Byłem wówczas w drugim roku kapłaństwa, a pracowałem jako wikariusz przy tamie poznańskim).

W sali jadalnej pałacu arcybiskupiego zgromadziło się jakie dwudziestu księży, w tem kilku kanoników kapituły poznańskiej, proboszczów z miasta i z prowincji i takich, którzy się sprawami publicznymi zajmowali. Pamiętam, że oprócz XX. kanoników Kubowicza i Szoldrskiego byli X. prob. Lewicki od św. Marcina, X. prob. Woliński ze Strzelna, X. radca Kotecki od św. Jana, X. Apolinary Tłoczyński, proboszcz z Czempinia, a dawniej długoletni redaktor „Gwiazdy“, którą starzy ludzie jeszcze z pewnością w miłej mają pamięci. Pierwszy raz w życiu na tak dostojnem zebraniu wtuliłem się w kącik i czekałem co będzie.

Arcybiskup Stablewski wyłożył obecnym jasno i zrozumiale, że uważa za najpilniejszą potrzebę czasu dać ludziom do ręki dobre pismo, na katolickich zasadach oparte, któreby dawało pouczenie w sprawach religijnych, rozszerzało i utwierdzało wiedzę religijną, ale też niosło rozrywkę po pracy, jednym słowem, któreby stało się serdecznym przyjacielem wszystkich czytających. O założeniu takiego pisma myślał już od chwili wstąpienia na tron arcypasterski, z wykonaniem nie chce już zwłóczyć i pierwszy numer pisma musi wyjść koniecznie na niedzielę dnia 17 stycznia, który to dzień sobie upatrzył i dlatego, że jest to trzecia rocznica konsekracji jego biskupiej.

Na niedzielę dnia 17 stycznia! A było to, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, w poniedziałek dnia 4 stycznia. Ponieważ numer trzeba przedeć wysłać na pocztę przynajmniej jakie dwa dni przed 17 stycznia, więc do zredagowania numeru, omówienia warunków druku, wybrania papieru, wydrukowania pisma, załatwienia różnych formalności z pocztą, pozostawało coś około 10 dni. Bardzo to niewiele. Ale trzeba było znać Arcybiskupa Stablewskiego. Przypominał on czasem owego króla z bajki, który wołał budowniczego i kazał mu przez noc zbudować pałac złocisty lub wielki most przez rzekę. Gdy coś postanowił, to nie uznawał żadnych trudności. I jakoś się to jednak dało wykonać.

Ozemu jednak Arcybiskup zabrał się tak późno, w każdym razie już po Nowym Roku, do wykonania planu, który przecież należało przygotować liczne tygodnie wcześniej? Mogę dzisiaj swobodnie na to pytanie odpowiedzieć. Olsz w sasiadniej diecezji wydawał głośny książę-biskup Kopp od jakiegoś czasu niemiecką gazetkę niedzielną. Pod sam koniec grudnia rozeszła się wiadomość, że od Nowego Roku gazetka ta będzie wychodziła także w języku polskim dla polskich diecezji wrocławskich. Istotnie pojawił się taki numer polskiego „Posłańca niedzielnego“ w Poznaniu. Mądry biskup Kopp dobrze rozumiał, że nie może, zapotrudzając w czytanie religijne wiernych swoich niemieckich, zaniedbać zupełnie milionowych rzesz polskich diecezjan. Znadto już zresztą lud śląski i nawet wtedy był uświadomiony, iżby w tem nie miał dostrzec własnej krzywdy. Pisał w tym sensie wtedy jakiś korespondent wychodzącego wówczas u nas

»Przeglądu Poznańskiego«, że lud polski na Śląsku jest tak niemowle, które, dostawszy ząbki, zaczyna gryźć pierś swojej niemieckiej karmicielki. Wiedząc mu inny pokarm w postaci »Posiánka«. Ale z treści i języka pierwszego numeru można było łatwo wywnioskować, że duch tegoż pisma będzie ten sam co w niemieckim »Sonntagsblacie«. Ze zaś takie prusko-kościelne pismo mogło być łatwo znaleźć leżących czytelników w pogranicznej diecezji poznańskiej, więc trzeba mu było zagrozić drogę, wydając własną gazetkę.

I tak się zaczęła myśl o »Przewodniku katolickim«.

Gwałt był wielki. Ale Arcybiskup już był sam załatwił różne sprawy przedwstępne z drukarnią ówczesnego »Kurjera Poznańskiego«, wybrał papier, obmyślił format pisma, kapelani biegali na pocztę, by wprosić wciągnięcie nowego pisma w pisy pocztom. I tak niby wszystko było.

Nie było tylko dwóch rzeczy: tytułu i redaktora. A trudno przecież było pusić w świat dziecko bez imienia, jak też trudno było pozostawić taki warsztat pracy, jak redagowanie gazety, bez majstra.

Szukano więc najpierw tytułu. Jak się miało nazwać nowe pismo? Rzucono rozmaite nazwy: »Szkółka«, »Niedziela«, »Rodzina«, »Przyjaciel«, »Dom Katolicki«. Żadna nie doznawała ogólnie życzliwego przyjęcia. Wreszcie ówczesny kapelan Arcybiskupa, zmarły tak przedwcześnie X. Walery Strykowski, odezwał się: »Przewodnik Katolicki«.

Arcybiskupowi spodobała się ta nazwa.

— Ale przecież niepodobna to rzecz, — rzekł Arcybiskup z żartobliwym uśmiechem, — aby taki młody ksiądz miał rację?

— Celissime Domine, dlaczegoż nie? — odpisał śp. X. proboszcz Lewicki od św. Marcina. — Napisano przecież w Piśmie św.: Z ust niemowląt i ssących zgotowałeś sobie chwałę.

Dobry dowcip wywołał serdeczny śmiech. Ale tytuł »Przewodnik Katolicki« przypadł wszystkim do smaku i pozostał.

Niezałatwione było tylko jeszcze pytanie: kto będzie majstrom cd »Przewodnika« czyli redaktorem?

Arcybiskup spojrzał w stronę, gdzie siedział X. radca Kotecki, proboszcz świętojański i rzekł:

— Ten, na którego mam oczy zwrócone, widziałby mi się bardzo jako redaktor.

Niespodziewany to zupełnie był wybór. Nie spodziewał go się sam upatrzony redaktor, bo opowiadał sobie, że Arcybiskup nie był wówczas z jakiegos powodu łaskaw na niego. Ale uradował się widocznie, że go Arcybiskup zaszczycił zaufaniem. Zaśmiały się jego siwe, pocziwe oczka, począł zacierać ręce, co zwykł był czynić w chwilach zadowolenia, i kłaniając się wielokrotnie, odpowiedział, rozjaśniony uśmiechem:

— Wielki to zaszczyt, ale skoro ksiądz Arcypasterz ma zaufanie do mnie, będę się starał, aby go nie zawieść, i urząd przyjmuję.

— No więc, habemus Papam, — zakończył Arcybiskup, bardzo uszczęśliwiony takim przebiegiem konferencji, — można więc robotę rozpocząć!

Posypały się jeszcze rady obecnych, w jakim kierunku redagować »Przewodnika«, jakie pisać artykuły, czego lud domagać się będzie od pisma religijnego, a najwięcej zabierał tu głos doświadczony pisarz i redaktor, X. Apolinary Tłoczyński, którego mądre, na długim doświadczeniu oparte wskazówki, najgłębiej mi utkwiły w pamięci.

Na końcu wstał X. kanonik Kubowicz i w pięknej przemowie podziękował Arcybiskupowi za starania około powołania do życia tej nowej a ważnej placówki życia katolickiego, jakim jest pismo katolickie, a wyraziwszy życzenia pomyślności »Przewodnikowi« powiedział nie bez pewnego proroczego przewidywania, że »Przewodnik Katolicki« będzie należał do najpiękniejszych liści w wawrzynowym wieńcu, który ozdobi skroń Arcypasterza...

Gdyśmy wychodzili z konferencji, zamierzałem najbardziej niepostrzeżenie, ucałowawszy rękę Arcybiskupa, wymknąć się ze sali. Nie było mi jakoś miło splotać się z nim oko w oko, ponieważ przed kilku miesiącami zaszło »coś« między nami. Po czytywałem to sobie za wielkie szczęście, że Arcybiskup zawsze, już nawet jako kleryk, bardzo mnie lubił. Tem większą przykrością dla mnie było pewne nieporozumienie. Przy jakiejś uroczystości w księciółku Panny Marji zabrakło organisty, a że Arcybiskup wiedział, iż ja się znam na kunszcie organistowskim, kazał mi iść grać na organach. Nie pamiętam już, czy że kalkanisty nie było czy też że bałem się ruszyć organ rozklekotanych, o których wiedziałem, że zna się z nimi tylko codzienny ich operator, pan Bańc, dosyć, że na chór nie poszedłem. Nie chciałem oczywiście sprzeciwić się Arcybiskupowi i sprawić mu przykrości. Inaczej jednak wziął tę sprawę Arcybiskup, a uważając, niesłusznie zupełnie, że ja nie chciałem grać, jakoby mi to ułżyło, udawać organistę, zaraz po nabożeństwie zawołał mnie do siebie i doskonale natarł mi uszy. Nie będę się już chwalił tem, co mi wówczas w cztery oczy powiedział. Dosyć, że odtąd czułem się najbezpieczniejszy, gdym ani Arcybiskupa ani on mnie nie widział. Więc i po tej konferencji wołałem »roztropnie« nie przypominać się Zwierzchnikowi dla którego zresztą już wtedy żywiłem wielką cześć i przywiązanie.

Ale moje mądre rachuby zawiodły mnie z kretesem. Arcybiskup zatrzymał silnie moją rękę w swojej i rzekł do mnie:

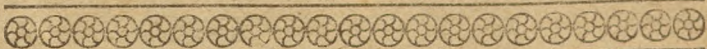
— I na ciebie zagięty parol. Czytałem kilka artykułów, które pisałeś w Kurjerze. X. kanonik Kubowicz mówił mi, że wcale nieźle piszysz. Wyobrażam sobie, że mógłbyś być czeladnikiem u majstra Koteckiego, to znaczy drugim redaktorem.

Zapomniałem, że mam język w gębie, i nie wypowiedziałem nawet grzecznych słówek, które się w takich chwilach mówi: Dziękuję za zaufanie.

W mię Ojca i Syna... Ja redaktorem? Miałem a w życiu różne ambicje. Jako kleryk wyobrażałem sobie jako szczyt marzeń i szczęścia być kaznodzieją przy tłumie, prawie kazania wobec arcybiskupa na tronie, wobec jasnych kanoników i wszystkich seminarzystów. Później, gdy nieco zmądrzałem, pragnąłem gorąco iść na dalsze studia i doprowadzić do tego, by być profesorem. Ale że bym miał być redaktorem, siedzieć latami całymi na stołku redaktorskim, skrzypieć piórkiem po papierze, nie, o tym mi z pewnością nad kolebką nie śpiewano.

A jednak — z woli X. Arcybiskupa Stablewskiego zostałem redaktorem, najpierw drugim, a po krótkim czasie, jak to zaraz opowiem, pierwszym, głównym, naczelnym redaktorem »Przewodnika Katolickiego«.

Przeznaczenie — czy co?



DO POLSKI CZY DO CZECH?

II. Spisz i Orawa.

Mówiliśmy i pisaliśmy powszechnie, że były trzy zabory na Polsce dokonane: moskiewski, pruski i austriacki. Otóż, nie! Były, naprawdę, cztery zabory, a tym czwartym był zabór węgierski — na Spiszu, Orawie i w okolicach Czaicy nad granicą śląską (ob. mapkę).

Dzieje tego zaboru są ciekawe, bo wykazują, że wbrew przysłowiu „Polak-Węgier dwa bratanki” — Madiarzy wyzyskiwali sąsiadów swoich, zabierali im prawem kaduka ziemię i przesuwali słupy graniczne, jak chcieli.

Największy nasz król, Bolesław Chrobry, rzucił daleko, hen! za Karpatami aż do Dunaju mądrego, a więc i tam, gdzie wznoszą się góry spiskie i zamki, i gdzie kotlina orawska się wychyla, i gdzie Słowaczyna się rozciąga. Słowacy nazywają Bolesława pierwszym swoim monarchą. I nie działa im się krzywda pod polskim królem, wspominają go dobrze; szkoda tylko, że syn jego, Mieszko II, nie zachował dziełstwa, które mu sławny rodzic był przekazał. Ledwo umarł Bolesław, a już Węgrzy wyciągnęli rękę z chciwością po cudze, odepchnęli Polaków ku Tatrom, ku północy. Ale nie zdołali zatrzeć śladów panowania polskiego, bo do dziś dnia starzy górale ze Spisza mówią: „Sprawiedliwa granica polska idzie trzy mile za Koszycami.” A to tak daleko, w głębi Słowaczyny, że na naszej mapce Koszyc nie widać. Skąd Niemcy? Oczywiście przysłani. Zawężwali ich z Saksonji królowie węgierscy, aby osiedli na ziemiach nieswoich, polskich, lecz cóż to szkodzi? Polacy słabi nie zabronią. I tak z pomocą Węgrów wdarli się Sasi na Spisz i nadali

tej uroczej krainie charakter niemiecki. Sami tylko biskupi krakowscy pamiętali, że Spisz należał do ich diecezji, więc aż do papieża po wyrok poszli, aby zasądził, że Spisz jest polski. I wydał w roku 1326 papież wyrok na korzyść biskupów krakowskich, ale sama ziemia do Polski nie wróciła.

Jednocześnie posuwali się Węgrzy ku Śląskowi i zagarniali Orawę, ale sąd polubowny znowu przyznał księżtom śląskim Czacę, Orawa zaś na mapach z XVI w. (za Jagiellonów) z Polską była połączona. Wspinały zamek orawski to siedziba ongi panów polskich (Jana z Dubowa), a dopiero potem dostał się w ręce magnatów



Zamek Orawski.

Thurzonów węgierskich. I przyszedł moment, że Polacy upomnieli się o swoje, ale z pełnym trzosem, mówiąc, że potrzebującemu królowi węgierskiemu dadzą srebrne grosze w Pradze wybite, jeno w zastaw wezmą ziemię spiską.

Taki układ w r. 1412 zawarł król Władysław Jagiełło. Wiedział ci on dobrze, ten pogromca Krzyżaków, że Spisz jest bezsporną własnością Polski, ale wolał bez boju, bez krwi rozlewu, polityką samą wskórać. Po dłuższym dopiero czasie spostrzegli się Węgrzy, że wykupić ziemi spiskiej nie mają czem, uwzięli się tedy protestować na sejmach swoich przeciw przyłączeniu Spisza do korony polskiej.

Na zamku spiskim, w Lubowli, rządili starostowie, a z pomiędzy innych półtora wieku jedna można rodzina Lubomirskich. Sławny był Jerzy Lubomirski, starosta i marszałek koronny, który podejmował gościnnie nieszczęsnego Jana Kazimie



Jezioro Popradzkie w Tatrach na Spiszu.



Postać Janosika tańczącego z towarzyszami nad ogniem wyszyta na kobiercu (kilimie).

rza, gdy ten król wygnany przez Szwedów, wracał do kraju (o czem czyt. dalej).

Mineło od tej uroczystej chwili pełnych sto lat, a na spokojną ziemię spiską, o której, zdało się, nikt obcy nie wiedział, wstąpiła chmara Austriaków i Węgrów. — Czego chcecie? pytano ich. — Przyszliśmy kordon zakładać od Polski, bo tam morowe powietrze. Łotry! powietrze w Pol-

sce było czyste i zdrowe, ale o co innego chodziło Austriakom; wstydzili się po prostu powiedzieć, że Polsce chcą kawał żywego ciała odkroić czyli ziemi, bo są jej głodni. Podówczas Rosja waliła na Ieh Turków i zanosilo się na to, że znaczne obszary na Turcji posiadzie. Zazdroszcząc jej potęgze, tchórzliwa Austria dla »równowagi« bez walk spróbowała ograbić Polskę. I to się jej udało! Warto pamiętać, że właśnie Austriak pierwszym był zaborcą Polski roku 1769, a później Spisz oddał na własność Madiarom.

Zle się działo Polakom pod zaborem węgierskim. Zaniedbano ich zupełnie, robiono z nich bez ceremonji bądź Węgrów, bądź Słowaków. I kiedy starzy mówili po polsku, młodzi wstydzili się mowy ojcow. Z takiej wyrodnej młodzieży pochodził ksiądz Machay, obecnie gorący obrońca polskości na Spiszu i Orawie. Będąc jeszcze w szkołach, umyślił odbyć wycieczkę do Kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem i do samego Krakowa. Wybrał się w podróż z towarzyszami pieszo, a gdy stanęli razem na granicy węgierskiej zdjęli czapki i zaśpiewali po węgiersku. Czuli się Madiarami. W Galicji rozmawiali najpierw także po węgiersku, alegdy ze zdziwieniem wielkiem posłyszeli w Krakowie, że tam tylko polska rozbrzmiewa mowa, więc i oni zaczęli jej próbować. Spotkał ich jakiś pan i pytał: Kto są zacz? A Madiary. A czemu po polsku gadają? Bo są z Orawy. Zaczęła się gawęda, nieznanomy pan prosił



Lubowla, dawny zamek Lubomirskich na Spiszu.



X. Machay z Orawy.

Krakowa, gdy posłuchał złotoustych biskupów Bandurskiego i Teodorowicza, tak się wzruszył i przejął, że zaprzysiągł do śmierci być Polakiem.

I oto poczał szerzyć polskość wśród górali, a teraz stoi jako pierwszy z pośród obrońców praw polskiego ludu. Jeździł do Paryża z góralami, jeździł po całej Polsce i wołał wszędzie: pamiętajcie o Spiszu i Orawie! Czesi wygnali X. Machaya z ziemi rodzinnej, ale po głosowaniu niewątpliwie wróci do swoich gór i do swych parafjan.

Mój miły Boże! dobrzeby to było, aby Spisz i Orawa za Polską głosowały. Mieszka tam około 100 tysięcy Polaków. Sam kraj niebogaty, a raczej najbogsza część Spisza Czechom przyznana bez plebiscytu. Ważniejsze niż bogactwo, to położenie Spisza i Orawy. Otaczają one z obu stron nasze Podhale z Zakopanem, które w razie walk z Czechami, narażone są na odcięcie i od wschodu i od zachodu. Skoro zaś Orawa Polsce przypadnie, to już niebezpieczeństwo odcięcia się zmniejszy. Na mapie linjami od góry do dołu za-

znaczono, gdzie przeważa ludność polska, niestety, głosowanie odbywać się będzie na drobnej części tylko Spisza, w kilkunastu bodaj wioskach i w dwóch powiatach Orawy. Czesi prowadzą usilną agitację na swoją korzyść. Mimo, że Kościół katolicki jest prześladowany w Czechach, miejscowy biskup, Czech czy Polak, objężdża i straszy biedny lud podatkami, które na nich Polska nałoży. Ale w górach lud polski



Baca czyli starszy pasterz z pod Babiej Góry na granicy Orawy.

nie drzemie, woła na swoich braci po drugiej stronie Tatr, aby okrzyknęli się na zew: Polska! — idziemy ku wam!

I tak będzie.

Nie zostawiajcie sieroty samej.

Ziemia orawska chce należeć do Polski, to jest życzyć nie jej mieszkalców — górali i ono w głosowaniu z pewnością przejdzie jako uchwała, którą Czesi muszą uznać.

To życzenie Orawy pięknie po chłopsku wyraził jeden z tych górali, gazda Borowy, co aż do Wilsona dotarli w Paryżu, prosząc o pamięć o Spiszu i Orawie.

Mówi Borowy:

— Czytałem kasi (gdzieś) w książkach, że jest taki kraj, co jak młodzieńcowi przędzie jego cas, a zenie się ma, to wyprowadzają go na środek wioski i wyrwają mu ząb.

Jak nie skrzywi się, nie krzknie, a strzima (wytrzyma), to się zenie może. I przichodzą słone panienki — dziewice, każda do niego wyciąga rąki, a mówi:

— Weźże mnie tyż, kochany młodzieńcu, a wierna ci będę aż do śmierci.

A kie n'e strzima, to mu powiedzom: E, dy ta se jesce lojdek pocakaj, z zmiackom, jesce moe cas.

Nasa Polska — to jest taki młodzieńcu.

Ej ludzie! — nawrywali jej tyż zębów, nawrywali co strach, a to rwał Moskal z jednej strony, a to z drugi Prusak, a Austrijak tyż; ino ze złotem smarował — plombował, żeby zaś tak... nie łolało.

Strzimał nas młodzieńcu, piknie strzimał i pokazał, że już własne gazdostwo zakładać może.

I schodzą się ślicne polskie dziewice — dzielnice, a to Gdańsko, a to Poznańsko, a to Ślesko i wyciągają ku niemu rąki i mówiom:

— A weźże mnie tyż, kochany młodzieńcu.

A jest taka jedna bidna dziewczyna — Orawa, po węgiersku Arwa, co się na polskie wyklada — sirota. Otóż ta sirota do ciebie rąki wyciąga: Weźże ją, weź polski młodzieńcu, a służyć ci wiernie będzie po wieki wiek.

O Janosiku, zbójniku sławnym.

Roilo się przed laty w małodostępnych górach tatrzańskich nie tylko od dzikiego, drapieżnego zwierza, ale i od złych, mienia i krwi cheiwych ludzi. Lud ich zbójnikami nazywał i podziwiał ich siłę, odwagę i zrzeczność, dziewczęta zaś — urodę zbójników, którzy na rabunek w doliny schodzili lub pod zamki pańskie się pięli z obuchem i toporkiem w rękę, a strzelbą na plecach.

Do najsłynniejszych zbójników w Tatrach należał Janosik. Żył w końcu 18-go wieku, pochodził ze Spisza czy Orawy, grasował w górach i dolinach. Powiadali o nim, że obdarzony był mocą niezwykłą, urodą wspaniałą, a szczęściło mu się, gdyż chociaż zabijał i obdzierał pacierza nigdy nie opuszczał. Raz napadł go z tyłu dawny jego towarzysz i strzelił właśnie w chwili, gdy Janosik pacierz odmawiał. Strzał chybił. Strzelił drugi raz. I znów kula poszła mimo. Strzelił trzeci raz. Napióžno! A Janosik ani na moment modlitwy nie przerwał. Wreszcie pacierz skończył, odwrócił się i do uciekającego następnika tak celnie strzelił, że go odrazu położył. »Pobożność« ocaliła go — mawiali górale. A no, jest to tylko podanie. Prawda natomiast, że żył, grabił, zabijał i zginał na szubienicy. Dzieje żywota Janosikowego znane są nie tylko na Spiszu i Podhalu, ale i na Śląsku Cieszyńskim. W okolicach Jabłonkowa tak o nim opowiadają:

Janosik jest z liptowskiej stolicy, z Orawy. Dy mu było dwatcet (dwadzieścia) roków, na piecu legał, nie nie robił. Nazywał go ociec taką bisagą (torbą zebraczą). Tak ten ociec zebrzał trzysta reńskich siajnow (papierków), a sioł (szedł na jar-

mark kupić parę wołów. A jak sioł ten ociec z temi pieniezami, tak on ten Janosik skoczył z pieca, a zastąpił mu w łesie, a chybił, a spytiował nim, a pienieze mu wziął, a uderzył nim na ziem i do domu z temi pieniezami przysioł. A ociego go nie poznał. Przyjdzie do domu z placzem, a skarży sie swojej żonie, co się mu przydało: Okrutny zbójnik me, żonko chybił, a strzapał mna, a pienieze wz ul.

A ten sie odezwał z tego pieca, ten syn Janosik, a prawi mu: co sie wam to siało, tato? A ociec mu prawi: co sie masz ty, lachu, pytać, taki mie chłop chybił, jak mne rozpytiował, com nie widział, czy żyje, lełoch (czy) już gotowy (umrzeć). A Janosik: Taki był, jakoch ja jest? Ociec mu mówi: Ty, lachu, to był chłop. A on z pieca ziaził, a us (już) miał mundur gotowy zbójnicki: To masz, taciuku, swoich trzysta reńskich, toch ja tobie tak spytiował. A us (już) potem, taciuku, z Panem Bogem tyć. Potym us był zbójnikiem. W Pol-ski na Lanckoronie był zónek i jes podziska (do dziś) teraz rozsypany. Tak na niego tak laził: dwa obuszki we dwóch rękach miał. I tak hore (do góry) wysioł, a potem pienieze pobrał z tego zómk. A jego sie kulka nie chybiła. A ze miał zaletnice (kochankę), a to go wyzdradziła i obżałowała (oskarżyła).

O o jak przedstawia zdradzenie i śmierć wielkiego zbójnika poeta nasz Kazimierz Tetmajer (podajemy wyjątki).

Zdradzenie i śmierć Janosika.

Do stolicy błąda Hanka wpada,
Do rady się żupanów melduje.
Żupanowie! przejaśni panowie:
przychodzę wam przezdać Janosika,
Janosika, dobrego zbójnika,
co się nad was jak orzeł kołysze!
Próżności go siłą próbowali
jak dziumbirskie niedźwiedzie brać w pęta.
Pod zaklętą stoi mocą czarów.
Kula odeń odskoczy oklęta,
szabla nad nim łuk jasny napisze.
Jego topór z czarowanej stali
sam wyrąbie regiment huzarów,
drzwi ośmioro jak piorun przeleci.
Sam Janosik pułk pogromi trzeci
moca, którą zaklętą ma w pasie.
Nie dostać wam siłą Janosika,
jak nie spętać niedźwiedzia w parowie...
Z dziwem patrzą liptowscy panowie,
sam pan żupan powstał ze stolicy:
po izbie się toczy złota rzeka
tysiąc jasnych toczy się dukatów
po podłodze w sądowej świetlicy...
Cóż za dziewczka, co ciska dukaty,
i jak płomień straż brama roztrąca?...
Hej! żalosna wieści po Liptowie,
żałośliwa i nieopłakana.
Poimano orla na Liptowie,
poimano zbójników hetmana...
Poimali orla żupanowie,
cała na nim koszulka stargana.
Cała na nim koszulka pocięta,
całe na nim stargane odzienie,
haftowane jedwabiem i złotem —
wleka ci go przez wody, kamienie,
jasne lico obryzgują błotem...
Posłał pismo Janosik do króla:
Królu! nie daj mi odjąć żywota,
ja ci stanę za pułk wojska twego,
a za drugi mój topór obstoi,
a za trzeci towarzysze moi.
Podpisał się po chrzestnem imieniu.
Hej! jęczały góry i wąwozy,
nie czekali wysłańca żupani,
wywiedli go spiętego w powrozy,

popod czarną wiedli szubienicę.
 Hak pod zebro ci mu mistrze wbili,
 wywlekli go wysoko za sznury.
 Hej! — powiedział im Janosik z góry —
 Wy, czerwoni mistrzowie wybrani:
 Kiedyście mnie haw już zawiesili,
 zawiesili na tym krzywym haku,
 cobym sobie poglądał doliną:
 niech się jeszcze ucieszę przed śmiercią,
 niech se jeszcze pokurzę tabaku...
 Podali mu fajkę z macharzyną:
 funt wykurzył, a patrzył doliną,
 hej! doliną poglądał przed śmiercią...

Jakto na Spiszu podejmował króla pan marszałek Lubomirski.

....Król (Jan Kazimierz) ruszył koniem nieco ku dołowi, następnie zatrzymał go, aby zsiąść dla powitania. Widząc to pan marszałek skoczył, strzeżenia swemi dostojnymi rękoma potrzymać i w tej chwili, szarpnąwszy za delję, zerwał ją z pleców i za przykładem angielskiego dworaka rzucił pod nogi królewskie.

Rozrzewniony król otworzył mu ramiona i chwycił go, jak brata, w objęcia.

Przez chwilę nie obaj nie mogli przemówić, lecz na ten wspaniały widok zawrzało jednym głosem wojsko, szlachta lud i tysiące czapek wyleciało w powietrze, huknęły wszystkie muszkiety, samopały i piszczele, działa z Lubowli ozwały się dalekim basem, aż zatrzęsły się góry.

— Panie marszałku — rzekł król — tobie restaurację (odnowę) królestwa będziem zawdzięczać!

— Miłościwy panie! — odpowiedział Lubomirski — fortunę moją, życie, krew, wszystko składam u nóg waszej królewskiej mości!

— Vivat! Vivat Joannes Casimirus rex!... — grzmiały okrzyki.

— Niech żyje król, ojciec nasz! — wołali górale.

Tymczasem panowie, jadący z królem, otoczyli marszałka, lecz on nie odstępował osoby pańskiej. Po pierwszych powitaniach król znowu siadł na koń, a pan marszałek, nie chcąc znać granic gościnności i czci dla majestatu, chwycił za lejce i sam idąc pieszko, prowadził króla wśród szeregów wojsk i głośniejszych okrzyków, aż do pozłocistej zaprzężonej w ośm tarantów karety, do której majestat pański siadł wraz z nuncjuszem papieskim Wielonem.

Biskupi i dygnitarze pomieścili się w następnych, poczem ruszono zwolna ku Lubowli. Pan marszałek jechał przy oknie królewskiej karety, pyszny i rął z siebie, jakby go już ojcem ojczyzny okrzyknęto.

Po dwóch bakach szły gęsto wojska, śpiewając pieśń, brzmiącą w następnych słowach:

Sieczże Szwedów, siecz,

Wyostrzywszy miecz...

W Lubowli huczały działa na powitanie, aż wieże i blanki pokryły się dymem, dzwony biły, jakby na pożar. Dziedziniec, na którym wysiadł król, krzątanek i schody zamkowe wysłane były sukniem czerwonym. W wazach, z Włoch sprowadzonych, paliły się wschodnio aromaty. Większą część skarbów Lubomirskich, kredensów złotych i srebrnych, makat, kobierców, gobelinów, misternie flamandzkimi rękoma tkanych, statui, zegarów,

szaf klejnotami zdobnych, biur perłową macią i bursztynem wykładanych, sprowadzono już wcześniej do Lubowli, aby je uchronić przed drapieżnością szwedzką; teraz zaś wszystko to było rozstawione, ośmiło oczy i zmieniał ów zamek w jakąś ezarodziejską rezydencję. I pan marszałek umyślnie roztoczył taki sułtana godny przepych, aby okazać królowi, że chociaż wraca jako wygnaniec, bez pieniędzy, bez wojska, nie posiadając prawie szat do zmiany, przecie jest panem potężnym, mając sług tak potężnych i równie wiernych. Zrozumiał ową intencję król i serce wezbrało mu wdzięcznością, co chwila więc brał marszałka w ramiona, ścisnął go za głowę, a dziękował.

Mistrz-kredencierz przyniósł tymczasem dwa puhary z weneckiego kryształu, roboty tak cudnej, że za ósmy cud świata mogły uchodzić. Kryształ ich drażony i polerowany do cienka może przez lata całe, rzucił iście diamentowe blaski; nad oprawą pracowali mistrze włoscy. Podstawy były ze złota, rzeźbionego w drobne figurki, przedstawiające wjazd zwycięskiego wodza na Kapitol (w Rzymie). Jechał więc wódz w rywanie zloczystym, po drodze moszczonem perłkami. Za nim szli jeńcy ze skrepowanymi rękoma; król jakiś w zawoju z jednego szmaragda uczynionym, dalej ciągnęli legionści ze znakami i orłami. Przeszło pięćdziesiąt figurek mieściło się na każdej podstawie, drobnutkich, wzrostem na orzech laskowy, ale wyrobionych tak cudnie, że rysy twarzy i uczucia każdej mogłeś odgadnąć, dumę zwycięzców i pogębienie zwyciężonych. Łączyły podstawę z kielichem filigrany złote, jako włosy cienkie, powyginane dziwnym kunsztem w liście winne, grona i rozmaite kwiaty. Owe filigrany wily się naokoło kryształu, łącząc się w górze w jedno koło, rąbek puharu stanowiące, kamieniami o siedmiu kolorach sadzone.

Podał więc mistrz-kredencierz jeden taki puchar królowi, drugi panu marszałkowi oba napełnione malmazją (winem greckim). Wówczas powstał wszyscy ze swych miejsc, a pan marszałek wznosił puchar i krzyknął, ile mu głosu w piersiach starczyło:

— Vivat Joannes Casimirus Rex!

— Vivat! vivat! vivat!

W tej chwili znów huknęły działa, aż ściany zamkowe się zatrzęsły.

Szlachta, uczulająca w drugiej sali, wpadła z kielichami; chciał pan marszałek perorować, nie było sposobu, bo słowa ginęły w ustawicznym krzyku:

— Vivat! vivat! vivat!

Marszałka taka opanowała radość, takie uniesienie, że aż dzikość błysnęła mu w oczach i wychyliwszy swój kielich, krzyknął tak, że nawet wśród powszechnego rozgardjaszu było go słychać:

— Ego ultimus! (ja ostatni)...

To rzekłszy, palnął się owym bez ceny kielichem w głowę, aż kryształ rozprysnął się w setne okrucy, które z dźwiękiem upadły na podłogę, a skronie magnata krwią się oblały.

Zdumieli się wszyscy; król zaś rzekł:

— Panie marszałku, szkoda nam nie głowa, ale głowy... Siła nam na niej zależy!

— Za nie mi skarby i klejnoty! — zawołał marszałek — gdy mam honor w. kr. mości w domu moim przyjmować. Vivat Joannes Casimirus Rex!

Tu kredencierz podał mu drugi kielich.

— Vivat! vivat! vivat! — brzmiało ciągle bezustanku. Dźwięk rozbijanego szkła mieszał się

z okrzykami. Tylko biskupi nie poszli śladem marszałka, bo powaga duchowna broniła.

Lecz nuncjusz papieski, nieświadom owego zwyczaju tłuczenia szkła o głowę, pochylił się do siedzącego obok księdza biskupa poznańskiego i rzekł:

— Dla Boga! zdumienie mnie ogarnia. Toż w skarbie waszym pustki, a za taki jeden kielich możnaby dwa słuszne regimenty wojska wystawić i utrzymać.

— Tak u nas zawsze — odrzekł, kiwając głową ksiądz biskup poznański — kiedy ochota w sercach wzbierze, to i miary w niczem niemasz.

Jakoż ochota coraz była większa. Przy końcu ucztę jaskrawa luna uderzyła w okna zamku.

— Co to jest? — spytał król.

— Miłościwy panie! proszę na widowisko! — rzekł marszałek.

I chwilejąc się nieco, prowadził pana do okna. Tam cudny widok uderzył ich oczy. Dziedziniec oświecony był, jak w dzień. Kilkadziesiąt beczek ze smołą rzucało jasno-żółte blaski na bruk, wyprzątnięty ze śniegu i wysypany igłami świerków górskich. Gdzie niegdzie paliły się kufy (beczki) okowity, rzucające światło błękitne; do niektórych

sól wsypanyo, by świeciły czerwono.

Rozpoczęło się widowisko: na-przód ścinałi ryceerze głowy tureckie, gonili do pierścienia i ze sobą na ostrze; potem psy liptowskie zażerały niedźwiedzia, potem góral jeden, rodzaj górskiego Samsona, rzucał kamieniem młyńskim, i takowy w powietrzu chwytał. Północ położyła dopiero koniec tym zabawom.

Tak wystąpił pan marszałek koronny, chociaż Szwedzi byli jeszcze w kraju.

Henryk Sienkiewicz. (Potop).



Mapka Spisza, Orawy i okręgu Czacy.

Ze świata katolickiego.

Gwiazdkowe przemówienie Papieża.

Jak zwykle złożyło Kolegium Ojcu św. życzenia świąteczne na Boże Narodzenie. W odpowiedzi wygłosił Papież Benedykt XV dłuższą mowę. „Świat uwolniony został z więzów wojny, istnieje jednak nędza, powstała wskutek wojny. Tylko szukanie Jezusa jest jedyną drogą, wiodącą do zbawienia. Oby uroczystość Bożego Narodzenia przekonała człowieka, że na-próżno szuka się spokoju bez wiary, owego pokoju, oznaczającego ład i porządek. Spokoju nie może być bez ładu i niema porządku bez spokoju ducha. Przekonywamy się, że namiętności, wypierające się nieba, zajmują miejsca ładu. Duch nieprawości opanował ludzkość; społeczeństwa sprzeciwiają się Bogu. Gdy ludzkość wróci do Boga, odzyska spokój i równowagę.“

Kardynałowie polscy w Warszawie.

Dnia 11 b. m. witała Warszawa dwóch Dostojników Kościoła, nowomianowanych kardynałów XX. arcybiskupów Dalbora i Karkowskiego.

Dostojników powitał X. nuncjusz Ratti podnosząc, że mianowanie kardynałów Polaków to znak szczególnej opieki i łaskowości Ojca św. X arcybiskup lwowski Bilczewski witał kardyna-

łów im. biskupów polskich, X. biskup Ruszkiewicz im. kapituły warszawskiej. Przemawiali jeszcze w im. Sejmu marszałek Trampezyński, w im. rządu prez. ministrów Skulski, im. rady miejskiej m. st. Warszawy p. Baliński oraz delegat Stow. robotników chrześcijańskich. — Na serdeczne te przemówienia odpowiedział J. E. X. kardynał Prymas Dalbor:

„Ojciec św., dając narodowi polskiemu 2-ich kardynałów, chciał wobec całego świata podnieść znaczenie Polski i zamianifestować, że Polska staje na nowo w rzędzie państw europejskich. Oczy Stolicy Apostolskiej, oczy Europy, nawet świata całego są na nas zwrócone i dlatego nominacja 2 kardynałów polskich jak z jednej strony jest powodem służnej i wspólnej naszej radości, tak z drugiej strony, przypominając nam naszą odpowiedzialność wobec świata i historii, powinna nam być pobudką dołączenia wszystkich sił w narodzie, pragnących dobra ojczyzny, i do wyłączenia wszystkich myśli, dążeń, całej woli naszej, abyśmy, pomni na nasze zadanie historyczne, stali się przedmiotem ładu i porządku państwowego, uczciwości obywatelskiej i oświaty chrześcijańskiej. — Poczem udali się XX. kardynałowie do kościoła Bernardynów, aby się pomodlić u grobu św. Ładysława, następnie pod baldachimem, do katedry. Nabożeństwo, które rozpoczęło się uroczystym „Te Deum“, odprawił J. E. X. kardynał Dalbor.“

Dodatek.



Taniec zbójnicki w Tatrach.
(P. opow. o Janosiku.)

Skradziony słoń.

(Humoreska amerykańska).

II.

Następnego ranka zdarzenie to z najdrobniejszych szczegółami opisały gazety. Agenci policyjni, którym poruczono wyśledzenie przestępstwa, powzięli jedenaście przypuszczeń co do sposobu, jak dokonano kradzieży. Wszystkie te przypuszczenia różniły się zasadniczo pomiędzy sobą, podobnie nie zgadzały się nazwiska domniemyanych złodziei. Inspektor Blunt utrzymywał, że muszą to być „Czerwony Duff” i „Czerwony Mak Fadden”. Są to ci sami złoczyńcy, utrzymywał, którzy zeszłego roku pewnej mrocznej nocy ukradli z kancelarii wydziału śledczego piec, na skutek czego naczelnik i wszyscy pracownicy wydziału podmrażali nogi, palce, uszy i inne członki ciała.

Po przeczytaniu tych nowin pobiegłem bardzo zdziwiony do inspektora policyjnego, ostrzegając go, że gazety rozgłaszają nie tylko samo zdarzenie, które miało pozostać w tajemnicy, ale nawet nasze plany i zamierzenia, co może udaremnić pościg za złoczyńcami. Inspektor jednak odparł:

— O nie, wiedzą oni, że we właściwej chwili moja ręka dosięgnie ich, choćby się pod ziemię skryli. Co zaś do gazet — to musimy im dostarczać wiadomości. Jeśli nie podamy im faktów — powiedzą, że faktów nie znamy; gdy nie przedstawimy im naszych przypuszczeń, powiedzą, że jesteśmy bezradni; jeżeli nie podzielimy się z czytelnikami naszymi planami, pomyślą, że nie opracowujemy żadnych planów.

Oddając znaczną sumę pieniędzy na wydatki bieżące, poczem usiadłem, oczekując wiadomości, których nadejście spodziewać się należało niebawem.

Jakoż aparat telegraficzny, znajdujący się w kącie, począł dzwonić gwałtownie. Depesza brzmiała, jak następuje:

Stacja B., 7.40 zrana.

W tej chwili przytylem. Dzisiejszej nocy w tutejszej hucie szklanej dopuszczono się kradzieży. Skradziono 800 bułek. Najbliższy zbiornik wody znajduje się w odległości 5 mil.

Udają się tam niezwłocznie. Słoń musiał być spragniony. Butelki były próżne. Wywiadowca Baker.

— Powiedziałem panu, że apetyt zwierzęcia może stanowić dla nas cenną wskazówkę, — rzekł inspektor.

Następny telegram:

T., 8.15 zrana.

W okolicy zniknął dzisiejszej nocy stóg siana. Prawdopodobnie zjedzony. Idę za śladem. Wywiadowca Hubbard.

— Wiedziałem, że mamy nielatwe zadanie do spełnienia, — zauważył inspektor.

Znowu depesza:

C. P., 8.45 zrana.

W tutejszej gazowni dokonano dzisiejszej nocy kradzieży z włamaniem. Zauważono brak niezapłaconych rachunków za gaz z ostatnich trzech miesięcy. Idę po tropie. Wywiadowca Murfi.

— Retyl! Czyżby to on miał pożreć rachunki za gaz! — zawołał inspektor.

— Możliwe. Ale to nie może być pożywne. Bardzo dziwna rzecz.

Telegram:

Stacja L., 9.30 rano.

Słoń przechodził tedy o 5 rano. Niektórzy mówią, że poszedł na wschód, inni — na zachód, inni — że na południe, inni jeszcze — że na północ. Trąbą zabił konia. Wziął kawałek, aby iść trop w trop. Prawdopodobnie ugodził go z lewej strony, a sam zawrócił na północ, wzdłuż linii kolejowej do B. Wywiadowca Hawes.

Wydałem okrzyk radości. Inspektor zadzwonił.

— Alaryku, proszę tu przysłać kapitana Burnsa.

Wszedł Burns.

— Hui ludzi masz pan w tej chwili do rozporządzenia?

— Dziewiętnastu.

— Proszę ich wysłać na północ. Niech się zbiorą w pobliżu L., na linii kolejowej do B.,

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

— Możesz pan odejść.

— Wedle rozkazu, panie inspektorze.

Stacja C. S. 10.30 zrana.

Słoń przechodził tedy o 8.15. Wszyscy uciekli z miasta za wyjątkiem policyjanta. Uderzył prawdopodobnie tylko w latarnię, ale upadł także i policyjant. Zabrałem kawałek policyjanta, dla ułatwienia dalszych poszukiwań. Wywiadowca Stumm.

Stacja C., 11.15.

Słoń przechodził tedy przed trzema kwadransami. Miejscowość opuszczona przez mieszkańców, którzy gromadnie uciekali. Dokądkolwiek się zwróca, spotykają słoń. Kilka osób zabitych. Wywiadowca Braut.

Wiść o tem nieszczęściu poruszyła mnie do głębi. Lecz aparat wydzwaniał nowe wiadomości:

Stacja B., 12.15.

Właściciel cyrku Barnum ofiaruje 4000 dolarów rocznie za prawo używania słońa jako wędrowniej reklamy cyrkowej dopóty, dopóki go agenci policyjni nie odnajdą. Żąda natychmiastowej odpowiedzi. Wywiadowca Boggs.

— Oho! Barnum jest mądry, — rzekł inspektor, — ale nie wie jeszcze, z kim ma do czynienia.

I podyktował następującą odpowiedź:

Nie odrzucać bezwzględnie warunków Barnuma. Niech zapłaci 7000 dolarów rocznie. Naczelnik Blunt.

Niebawem aparat dzwonił:

Zgoda! R. P. Barnum.

Zanim zdążyłem podzielić się z inspektorem swem zdaniem co do tej sprawy, nadszedł nowy telegram, który moim myślom dał inny kierunek.

B., 12.50.

Słoń przyszedł tu z południa, siejąc śmierć i zniszczenie. Mieszkańcy wypalili do niego małemi kulami armatnimi i uciekli. Wywiadowca Burke i ja po długich trudach odnaleźliśmy w lesie ślady słońa. Na nieszczęście zwierzę legło na ziemię dla odpoczynku. Burke podbiegł doń, lecz zaledwie schwytał je za ogon i zdążył wymówić „Mam nagr...” — gdy słoń jednym dmuchnięciem swej potężnej trąby rozszarpał biedaka na kawałki. Potem słoń zniknął znowu. Wywiadowca Mulronej.

Wreszcie około godziny drugiej otrzymaliśmy ostatnią wiadomość.

B., 2.15.

Był tu słoń, okryty cyrkowymi reklamami. Stratował i poranił wiele osób. Mieszkańcy schwyтали go i otoczyli strażą. Rysopis zgadzał się. Wywiadowca Brown, który zbliżył się dla sprawdzenia, czy słoń ma szramę na łopacie, został jednym uderzeniem zmiażdżony. Wszyscy zbiegli. Słoń uciekł, pozostawiając obfite krwawe ślady z ran, zadanych przez kule armatnie. Poszedł w kierunku południowym. Schwytam go z pewnością. Wywiadowca Brent.

Nad wieczorem miasto zasnuła gęsta mgła. O trzy kroki nie było widać. Ustal ruch parowców, a nawet omnibusów ulicznych.

Następnego ranka gazety były przepełnione opisami strasznych wypadków, spowodowanych przez słońa.

Inspektor Blunt nie posiadał się z radości.

— Świat od końca do końca rozbrzmiewać będzie siawą mego imienia! — wołał.

Lecz ja daleki byłem od radości. Miałem uczucie, jak gdybym sam dopuścił się tych wszystkich krwawych zbrodni. A według wiadomości, podanych w gazetach, lista ofiar wydłużała się coraz więcej. W jednej miejscowości podczas wyborów słoń zabił pięciu przekupionych wyborców, w innej — położył trupem urzędnika. Coś strasznego. Ogółem zabitych zostało 60 osób, a 240 — rannych. Wszystkie te wzmianki głosiły o gorliwości i sprężystości wywiadowców policyjnych i kończyły się uwagą: Trzykroć sto tysięcy obywateli i czterech wywiadowców widziało potwora i dwóch poniosło śmierć przez niego. (Dokończenie za tydzień.)

Co słysząc na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

Poznań. Z powodu uroczystego ingresu J. E. Ks. Kardynała Dalbora odbędzie się dzień Czerwonego Krzyża w Wielkopolsce dnia 1 lutego r. b. W dniu tym na obszarze całej niepodległej Polski Czerw. Krzyż nawoływać będzie przez swoje poszczególne oddziały do wstępowania w jego szeregi. Czerw. Krzyż zaledwie po roku istnienia objął siecią swojej organizacji całą Rzeczpospolitą, i w dniu 1. lutego jak Polska długa i szeroka zabrzmi hasło: „Wstępujcie do Czerwonego Krzyża“.

— Poświęcono tu dnia 3. b. m. lokal Centrali Skór (tow. akc.). Rada Nadzorcza przeznaczyła 3000 mk. na Śląsk i Mazury.

— W czwartek, dnia 8 stycznia o godz. 5. p. p. poświęcono nowe schronisko dla służby żeńskiej „Rodzina“ przy ulicy św. Marcina 67. Zakład ten pod cudowną opieką Bożą staraniem niezmożowanych jego twórców od małych zaczątków doszedł do tego, że zajmując już dziś cały dom. Pokoje ładne, widne i obszerne, rozmieszczone na kilku piętrach domu, mogą dać przytułek w nocy kilkudziesięciu dziewczętom. Na parterze znajduje się obszerna sala, w której codziennie za drobną opłatą można otrzymać smaczny i pożywny obiad. Poświęcenia dokonał ks. prałat Kłos, patron Stowarzyszenia katolickiej służby żeńskiej, po stosownym przemówieniu. Uczestniczyli w tej uroczystości X. prałat Łukomski, dziekan Mayer, grono księży poznańskich, panie, które ofiaro cią swoją i pracą utrzymują Zakład oraz Zarząd Stowarzyszenia. Zakład ten nadzwyczaj pożyteczny w dzisiejszych czasach i dający przytułek przyjeźdnym dziewczętom polecamy ofiarności społeczeństwa wielkopolskiego. Na przedstawieniu amatorskim chóru kościelnego w Żabnie zebrano na ten cel sto marek.

— Towarzystwo Katolickie służby żeńskiej pod wezw. Matki Bożej Różańcowej. Roczne walne zebranie odbędzie się w niedzielę dn. 27 b. m. o godz. 5 po poł. na wielkiej sali Dominikańskiej. Na porządku obrad sprawozdania; sekretarki, skarbniczki, bibliotekarki i kierowniczki Schroniska, oraz wybór zarządu.

Benice (pow. Krotoszyński). Mała parafia nasza była już po raz drugi świadkiem smutnego pogrzebu żołnierza polskiego. W lutym ubiegłego roku chwaliliśmy poległego Wincentego Pietrzaka, teraz zmarł w szpitalu wojskowym w Krotoszynie trzeci syn gospodarza Sołbańskiego. Ciało zmarłego przywieziono do Benice 7. b. m. Pogrzeb odbył się z udziałem 6 komp. 12 p. strzelców. Pokój duszy mężnego syna Wielkopolski!

Krajkowo (pow. śremski). Dn. 8 b. m. pożegnał naszą wioskę pan nauczyciel Antoni Czerwiński. Pracował w Krajowskiej szkole od r. 1875, czynnym był również w urzędzie gminnym jako pisarz.

Pan Czerwiński wspierał biednych i nieszczęśliwych datkiem i dobrą radą.

Za tak długą i moźną pracę wdzięczność wyrażają gminacy.

Żelice (pow. wągrowiecki). Dn. 11 b. m. odbyło się po raz pierwszy zebranie Kółka Włościanek w Żelicach w domu p. Niezychowskich. Na zebraniu p. Niezychowska wygłosiła odczyt o oszczędności na wsi. Deklamacja p. Rode i śpiewem „Boże coś Polskę“ za ukończono zebranie.

Prusy Zachodnie.

Gdańsk. Liczba bezrobotnych w mieście wynosiła na N. Rok— 8260, z tych 6817 mężczyzn, a 1443 kobiet.

Woznice z przedsiębiorstw spedycyjnych uzyskali nowe warunki płacy: 85 mk. tygodniowo i 15 mk. na pielęgnowanie koni.

Przodkowo (pow. kartuski). Polacy zebrani na wiecu 28 zeszłego miesiąca uchwalili protest następującej treści: My, zebrani na wiecu w Przodkowie, protestujemy przeciwko obsadzaniu po nastaniu rządów polskich, urzędników takich, którzy Niemcom służyli i do polskiej mowy żywi nienawiść. Żadamy, aby dobrzy Polacy-katolicy na urzędników i posady nauczycielskie bywali powołani.

Toruń. Założono tu „Uniwersytet Ludowy“, na którym przez pół roku będą wykładane — historia Polski, geografia, literatura, ekonomia społeczna, wiedza obywatelska, przyroda, higiena.

Nowy Zielon (pow. brodnicki). W wigilię B. Nar. postrzelił żołnierz z grenaszcu 11-o letnią dziewczynkę z Kongresówki. Biedaczka nie widziała blisko 4 lata ojca, idąc na spotkanie jego, przeszła granicę i znalazła się tuż przy nim, gdy padł strzał i kula przeszła jej obie nogi. Ciężko ranną i jęczącą z bólu odwieziono do Lidzbarka na opatrunek.

Lidzbark. Przed świętami Boż. Nar. zawiązało się tutaj Tow. Czerwonego Krzyża. Wybrano grono kolektorek, które po wsiach będą zbierały żywność dla przejeżdżających przez Lidzbark wojsk naszych. Prezesem T. Czerw. Krzyża na okrąg lidzbarski został dr. Dąbkowski.

Koślinka (pow. sztumski). Dn. 26 z. m. założono tu Towarzystwo Ludowe, w poczet członków zapisało się 31 osób. Prezesem Tow. jest p. Kulecki, sekretarzem p. Arendt, skarbnikiem p. Przeperski.

Śląsk.

Gliwice. Powiatowa Rada Ludowa nawołuje w osobnej odezwie polskich radach miejskich, ławników i sołtysów, aby zaprzestali kłócić się, zerzucić sobie wzajemnie złą wolę i gorszyć zachowaniem swoim ogół wyborców.

Lubliniec. Założono tu „Rolnika“, który uchroni gospodarzy od wyzysku rozmaitych handlarzy.

Kujawy (pow. prudnicki) przysyłają tu w obfitości pa-

pierowego „Dzwona“, za gadzinowe pieniądze wydawanego. Pewno ma to być zamiana za nasze kościelne dzwony, które głośno chwalił Bożę. Ten papierowy „Dzwon“ głosi obłudę i cygaństwo. Ty „Dzwonie“, zadzwoni, żeby w twej pruskiej ojczyźnie śmieci wymieciono, bo my w polskiej krainie już mamy sobie radę. Nasza wieś jest wszystkimi dobrodziejstwami pruskimi obdarzona: mamy niemiecką ochronę dla dzieci, mieliśmy związek „młode Niemcy“, szwabską szkołę uzupełniającą, które na szczęście, upadły teraz. Msza niemiecka co niedziela się odprawia, choć tu jest półtora Niemca tylko.

Mikołów. Przy powrotnych wyborach do rady miejskiej wybrano 13 Polaków, a tylko 11 Niemców (poprzednio 12 Pol. i 12 N.)

Wiadomości polityczne.

Po długich i ciężkich przejściach, pod groźbą dalszego zajmowania kraju i jeszcze dotkliwszego głodu potężne niedawno Niemcy **baniebnym** dla siebie podpisały pokój. Było to w sobotę dn. 10 b. m. o godz. 4-ej min. 15 po południu.

Cóż wart ten pokój?

Na papierze **wiele**, w życiu to się dopiero pokaże, czy Niemcy nie zasiądą do pracy nad odwetem.

I rzecz **ciężka**, te skrajnie czerwone, **bolaszewickie** Niemcy (kto wie, czy to nie będą przysłałe Niemcy) głośno z zadowolenia młaskają językiem, plotąc, że leniwi i nieudolni Polacy **nie utrzymają** ziem, które zajęli **po Prusakach**.

Ej, czy nie za **czarno** malują nas w Berlinie? Dużo się prawi o polskim nieładzie, a niemieckim porządku. Ładny mi tam porządek, skoro komunisci jak

bandyci napadają zbrojnie parlament.

Wynik napaści — **krwawy** — półsetki zabitych, setka rannych.

Dużo się prawi o polskim lenistwie, a niemieckiej pracowitości, i coż widzimy: **tysiące jeńców** puszczonej z niewoli francuskiej daremnie **czeka i błaga**, aby ich „towarzysze“ kolejarze przewieźli, a ci jak na jubel **wstrzymują się** od pracy

Nasz Haller z **biekłą** wiarą

czekać nie będzie,

aż się raczą namyśleć pruscy kolejarzowie. W terminie **zajmie się wszystko**: od Torunia do Pucka i od Leszna w Wielkopolsce do Rychtala na Śląskul

Przewidzieć niespodzianek **nie można**, mogą one zajść w prawdzie, ale na to jest stary sposób w jednym hasle, w jednym czynie:

kropić!

Co nasi „kropiciele“ na **wschodzie** dokazują, niepodobna opowiedzieć. Dość, że od gorącego okropu z dział polskich i łotawskich **bolaszewicy**, choć w nich sam Lucyper siedzi, **wytrzymać nie mogą**; pierzchają jak **barany**, przybrane w czerwone wstążki.

A wiara polska-zmyslna; za daleko **nie zabrnę**, główna rzecz trzymać **Dynaburg** i ręką w rękę iść z Łotyszami.

Coś się szykuje **zgrubsza** na Podolu i Wołyniu... ale o tem szal żeby wrony nie wykrakaly, bo i tak nad Sejmem naszym (nie-szczęście, że leży w ogrodzie!) kraczą przerażliwie, ady **pogrzeb się odprawia waluty** czyli **koronowego** pieniądza. Jeszcze go się chwiliowo **nie wycofa**, tylko ustali stosunek do marki polskiej i tu

bij zabij, Małopoleanie

na Wielkopolan, Mazurów i braciażków litewskich, że ich chcą **skrzywdzić**, obedrzeć do naga, licząc 70 fenigów za całą koronę; a ona, wołając „**koroniarze**“ z **Galicji**, czyli jej obrońcy, warta marki lub najmniej 85 fenigów.

Najwięcej grozi pan Witos w białej sukmanie i jak co rzeknie, to stu posłów z jego partii niezem **mysz** siedzą, a on rad, że jest ich małym **królem**.

Pierwszy to raz się zdarza, iż Żydzi i lud małopolski tak **solidarnie waleczą** o koronę. Innymi razy bywało przeciwnie. Kiedy ud gromadą w sejmie uchwalił **święcenie niedziel**, Żydzi wydali protest, **nie chcą** widocznie **uznać**, że każde prawo polskie duchem **chrześcijańskim** owiane być musi i

odpoczynek jak Bóg i Kościół

przykazał — w niedzielę **wszystkich** być udziałem.

O ten udział, ale w **ziemiach** toczą się

na **świecie** spory i układy.

W Europie chodzi o port nad morzem Adriatyckim, co się Ręką sowie (należał do Węgrów); o Rosję i o resztę Turcji tak tu jak i w Azji.

Koalicja Rękę przyznaje Włochom, choć ten port leży na ziemi słowiańskiej (chorwackiej). Niema podpisanego pokoju z Turkiem, bo Turek niby ten chory na raka, co niewiadomo jak go operować. Z Rosją ficho też wie co robić. Trockij w tej chwili jest

panem położenia.

Jego szarańcza doleciała z Moskwy aż do Azowskiego morza, gdzie dotąd na trujące lekarstwo nie znalazł bolszewika.

I okazuje się, iż na bolszewickich rządach najwięcej skorzystała Japonja: trzyma w garści pół Syberji (od wschodu), a w niej kopalnie złota i olbrzymie obszary do kolonizacji przydatne. A Wilson kiwa głową z przyzwoleniem, radzi się rychlej pozbyć tej żółtaczki, co jak morska piana podpyływała do portów w Ameryce.

Teraź w Europie bolszewicy mają jednego wielkiego wroga: Polskę.

Czuj duch,

Polaku! Wielki los zdobyć możesz albo przejeździe po tobie koło Fortuny w drodze ze wschodu do Niemiec...

Od wydawnictwa.

Druk nr. 4 »Przewodnika« był prawie w chwili wybuchu strajku ukończony. Podajemy go bez zmian z datą dawną.

Następne numery ukazywać się będą w powiększonej objętości.

Z diecezji.

— Dnia 6-go stycznia b. r. zmarł w Poznaniu zakonnik Tow. Jezusowego X. Aleksander Piątkiewicz, znany przyjaciel młodzieży. Urodzony 29 maja r. 1869 wstąpił do Zakonu w r. 1887 i został wyświęcony na kapłana w r. 1899. Prawie całe swoje życie spędził w Chyrowie w Galicji, poświęcając się wychowaniu młodzieży. Ostatnie miesiące spędził w Poznaniu, pracując nad młodzieżą w Związku i Zjednoczeniu Stow. Młodzieży Polskiej, w którym objął red. »Przyjaciela Młodzieży«. Niech Pan Bóg przyjmie świętą jego duszę do nieba!

Poradnik prawny.

A. M. w Kobylinie. Kontrakt, zawarty przez żonę Pańską, nie podpisany przez Pana, jest nieważny. — B. P. w R. Rodzeństwo zmarłej z tego samego ojca otrzymuje wspólnie $\frac{1}{4}$ i to po równych częściach. Toż samo rodzeństwo wspólnie z przyrodną siostrą otrzymuje również $\frac{1}{4}$ i to w równych częściach. Jeżeli więc naprzykład po zmarłej pozostało troje rodzeństwa z tego samego ojca, to przyrodnia siostra otrzymuje $\frac{1}{10}$ całego spadku. — Pan Bolesław Sucharski — Bielawy. Niech Pan się zwróci do Departamentu Opieki Społecznej przy Ministerstwie bylej Dzielnicy pruskiej w Poznaniu. — Pan Krzysztofak. Kontrakt, zawarty z władzami pruskiemi, obowiązuje nadal. Nie można żądać, aby żandarm z pomieszkania coś opuścił.

Skrzynka do listów.

— A. N. N. Częstochowa. Dotąd, o ile nam wiadomo, nie wyszedł żaden pamiętnik Kongresu Eucharystycznego w Lurd r. 1914. — A. J. z K. Niechaj Pani wysle list p. adr. »Zgromadzenie Panien Klarysek w Krakowie«.

Mój zakład leczniczy

w Lesznie (170)

otwarty codziennie od 9—4 $\frac{1}{2}$.

DR. ŚWIDERSKI,
Leszno.

Przyjmuje codziennie od 2—3

Dr. med. Ciecierski,

Poznań, ul. Zielona 2, II piętro.

Zakład dentystyczny.

Władysław Bączkowski,

Krotoszyn, rynek 28, I. piętro,
przyjmuje od 9—12 i 2—6, — w niedziele
i święta od 10—12.

Probostwo 350 mg.

w czem tak 150 móg (105)
od 1. 7. 1920 do wydzierżawienia.

Zgłoszenia przyjmuje X. proboszcz
w imieniu per Chwałkowo (Opiecko),
stacja kolejowa Lednoga.

Swój do swego!



Okulary i binokle

wszelkie, najnowsze systemy, według przepisów lekarskich, doskonale przystosowane do wzroku, tudzież wszelkiego rodzaju artykuły optyczne kupuje się najkorzystniej u

optyka

Kazimierza Gregora

Poznań

ul. 27 Grudnia nr. 20.

Własna pracownia napraw i automatyczna szlifiernia szkła z zapładem elektrycznym. (1085)

Kucharka wiejska

znająca się dobrze na gotowaniu i prasowaniu bielizny męskiej potrzebna zaraz do 2 osób przy wysokim wynagrodz.

PACZYŃSKI

ul. 27. Grudnia 14, II p.

PP. ROLNICY!

Rolnik w Jarocinie

kupuje każdą ilość

wiki, peluszeki, seradeli,
prosa i tatarki
oraz wszelkie nasiona
koniczyn i traw

i płaci

zawsze najwyższe ceny

targowo.

(145)

Udziela każdemu na życzenie
ustnie i telefonicznie informacji.

== Telefon Jarocin 65. ==

Budownie i reperacje

studni

wykonuje **J. Kochowski**
pod adr. **J. Delinger,**
Ostrów, Kaliska 17.

Potrzebna zaraz (180)

panna-służąca

biegła w szyciu i krawiectwie.
Br. Ponińska, Kościelec,
powiat Inowrocławski.

Zakupuje niegarbowano

* skórkki *

zajeze, królioz, lisie, kuny,
tchorze itd. i płacę dobre ceny.
L. ŻARNOWSKI
Września, rynek
obok Banku Pożyczkowego

Psa ostrego podwózkowego

kupi natychmiast
K. Chmielewski
Poznań, ul. Strzelecka 14.

Osiadłem w Poznaniu
i przyjm. chorych tylko w dni powszednie od 5-6 po połud.
przy **Walach Wazów 24**
(obok Akademii) nr. tel. 8318.
Dr. med. Dymiński,
specjalista w chorobach
wewnętrznych i nerwowych.

Poszukuję dziewczyny
5-6 mg. roli z mieszkaniem.
Późniejsze kupno nie wyklu-
zione. — Zgłosz. do eksped.
Przew. Katol. pod nr. 17.

Posada organisty
wakuje. — Zgłoszenia tylko
dobrych muzyków przyjmują
Ks. prob. Niewiecki,
Jaksice (pocztą i stacją).

Organista
kawaler, lat 23, wolny od woj-
skowości, poszukuje posady za-
raz lub od 1. 2. 1920. Zgło-
szenia do eksped. Prze-
wodnika pod nr. 147.

Poszukuję zaraz (142)
młoda dziewczyna
do 2 dzieci (4 i 5 l.), która
wieczorem wraca do domu.
Dr. Kowalska, Poznań,
ulica Patr. Jackowskiego 41, I.
(Nollendorfsstrasse).

Dziewczyna wiejska
skromna i uczciwa, do po-
mocy w kuchni, w podwórzu
i w ogrodzie, potrzebna za-
raz lub od 1-go kwietnia na
probostwie. — Gospodarstwo
same jest wydzierżawione.
— Zgłoszenia do eksped. Prze-
wodnika Katol. pod nr. 140.

8 dziewczyn
zdalnych do każdej pra-
cy w polu potrzebne od
15-go marca do 15-go listo-
pada 20 r. Przybycie jednej
dziewczyny do kontraktu ko-
nieczne. **Dom. Sierniki**
per Kcynia. (136)

Kucharka wiejska
która może zastęp. gospodynię
i zna się na dobrej kuchni.
— **daleko uczciwa i sumienna.**
wiejskie dziewczyny
do kuchni, potrzebne zaraz
lub od 1-go kwietnia. (20)
Dom Dębe per Lubasz,
powiat Czarnkowski.

KUCHARKA
skromna i uczciwa, znająca
wszelką pracę dom., potrzebna
do 8 osób, od 1. 4. 20. Zgłosz.
do eksp. Przew. pod nr. 161.

Potrzebny od 1. 4. 1920

kowal - maszynista
pewny w swym zawodzie
i w podkuwaniu koni, z po-
mocą lub zaciągami. Zgł. do
Dom. Manieczki
(137) powiat Śremski.

Potrzebny od 1-go kwietnia
kowal
z czeladnikiem i ucz-
niem, który zna się dokładnie
na prowadz. parówki, repara-
cji maszyn i podkuwaniu koni.
Dom. Dobczyn — pocztą
Chrząstowo — powiat Śremski.

Poszukuję od 1. IV. 1920
kowala z umiejętności
egzaminowanego w podkuwaniu
koni, znającego się na prowa-
dzeniu młotkarni oraz wszel-
kich maszyn rolniczych. (27)
Stanisław Kurnatowski,
Pozarowo p. Wronki.

Dom. Sławno per Lubasz
potrzebuje od 1. kwietnia rb.
KOWALA
znającego dokładnie repara-
cje maszyn rolniczych, który musi
trzymać czeladnika i prowa-
dzić młotarnię. — Tamże po-
trzebny również uczeń

WŁÓDARZ
z zaciężnikami. — Zgłosze-
nia przyjmują **Zarząd**

Dom. Wiatrowo p. Wągrowie
poszukuje pracownego
murarza
na wysoką zastęgę i depu-
tata od 1. 4. 1920. (119)

Miejscowo Jurkovo, pocztą Krzywiń
powiat Kościański
poszukuje od 1. kwietnia 1920
2 dobrych włóдарzy
z zaciężnikami, oraz (21)
dobrego kowala
z porządkami na wys. deputat.

Dominium Wiatrowo per Wągrowie
poszukuje od 1. 4. 20
Włóдарza do ludzi,
Słotarza jako szwajcara
z własnymi ludźmi, do 45
krów i oprzętu tizody, na de-
putat i tantjeme, (120)
Torfiańca-borowego
do ukopania ca. 800,000, torfu
własnymi ludźmi.

Poszukuje się na wieś od
1-go kwietnia 1920 r.
służącego-strzelca
żonatego i **stangreta**
żonatego, z forsysem. Uwzględ-
nia się tylko najlepsze kilko-
letnie świad. w jednym miej-
scu. Oferty upr. się przestać
eksp. Przew. Kat. p. nr. 15.

Ogrodowego
żonatego, na deputat, z skrom-
nymi wymaganiami, i o ile moż-
liwie pomocą do ogrodu, poszu-
kuje od 1-go kwietnia 1920
Dom. Manieczki, pow. Śremski.

Torfiańca
ze swymi ludźmi poszu-
kuje od 1. 4. 1920 (125)
Dom. Smuszewo
p. Damasławek.

Skotarz
do oprzętu bydła, który równo-
cześnie musi pomódz przy do-
jeniu około 20 krów, ewent-
tali, który z własną pomocą
podjąłby się oprzętu i doju,
znający się na chowie cieląt,
potrzebny od 1. 4. 20. (160)
Dom. Dębe, pocztą Lubasz,
powiat Czarnkowski.

Dom. Leszcze p. Jerzyce
poszukuje zaraz
gospodyni z prasowaniem,
potrzebnej z prasowaniem
kowala-maszynisty
i **stangreta**. (164)

Człowiek do koni
i do małego gospodar-
stwa, samotny lub żonaty,
potrzebny od 1. 4. 1920
na probostwie w **Barcinie**
powiat Szubiński.

Kowal-maszynista
z uczniem, obeznany z prowa-
dzeniem młotkarni, podkuwa-
niem koni oraz repara-
cją maszyn roln., potrz. od 1. kwie-
tnia 1920. Zgł. z podan. wa-
runków przyjm. **Dom. Pozdrowie**
p. Janówiec, pow. Żniński.

Ogrodnik żonaty, bezdzie-
tny, w średnim
wieku, w obecn. miejscu lat 12,
poszuk. odpow. posady od 1-go
kwietnia 1920. Łask. zgłosz.
przyjm. **W. Gról** w Wargowie.

Ogrodnik samotny, lat 29,
biegły w swym zawodzie,
poszukują zaraz lub póź-
niej stałej posady. Zgłosze-
nia uprasza **J. Brzoska**,
Kwilez, powiat Międzybórz.

Gospodyni folwarczna
sumienna i zaradna, do-
brze polecona, potrzebna
na osobny folwark, od 1. 4. rb.
Zgłoszenia wraz z podaniem
warunk. proszę przestać eksp.
Przew. Katol. pod nr. 149-3

Dom. W. Chelmy p. Bruss
poszukuje (163b)
panny-służącej
z szyciem i prasowaniem.

Poszukuje się od 1-go kwie-
tnia 1920 r. **działnego**
włóдарza
przynajmniej z 2-giem zacię-
giem (dziewczętami); — rów-
nież potrzebny jest (177)
skotarz
z własnymi ludźmi do oprzętu
i do doju, na wysoki kontrakt
i tantjeme. Zgłosz. przyjmuje
Dom. Niemierzyce
pocztą **Dakowy Mokre**,
powiat Grodzki.

Fernal do koni
samotny i pracowity, potrze-
bny od każdego czasu na wy-
sokie zastęgi, dobre jedzenie
i opranie. Zgłosz. przyjmuje
Olszewski
Brodnicza, pocztą Szoldry,
(176) powiat Śremski.

Kowal-maszynista
z uczniem, obeznany z pro-
wadzeniem młotkarni, oraz re-
paracją narzędzi i maszyn ro-
lniczych, potrzebny od 1-go
kwietnia 1920 r. (175)
Dom. Graboszewo,
pocztą Wapno.

Człowiek do koni
samotny, trzeźwy i sumienny,
za wolnem utrzymaniem i od-
powiednią gotówką potrz. zaraz
na Komisariat. Zdający kałoka
wojenny ma pierwszeństwo. —
Zgłoszenia z podaniem pre-
tensji przyjmują (172)
Komisariat okwadowy w Janówcu.

Od 1. 4. r. b. potrzebny
na osobny folwark (173)
włóдарz
z zaciężnikami. Jedynie tylko
pierwszorzędne rekomendacje
są uwzględniane. Zgłosz. z odpi-
sem świadectw przestać do
Dom. Lusówko
p. Tarnowo, pow. Poznański.

Osoba 27 lat licząca, po-
szukuje miejsca za-
rządczyni domu, najchętniej
do samotnego pana, od
1. 2. lub 1. 4. 20. Oferty upr.
do eksp. Przew. pod nr. 123.

Dom. Wielkie Chotmy p. Bruss W. Pr
poszukuje (163a)
CHŁOPCA,
któryby się chciał wyuczyć
ogrodnictwa i usługi.
Wolne utrzymanie i ubranie.

Panienka
z porządną familią, poszukuje
od 1. 4. 20 miejsca, gdzieby
się mogła wyuczyć goto-
wania we większej majetno-
ści. Oferty upr. się przestać
eksp. Przew. Kat. p. nr. 174.

Kuźnia we wsi, liczącej
około 800 mie-
szkańców, w po-
wiecie Krotoszyńsk, jest z po-
wodu choroby teraźniejszego
majstra, z domem mieszkal-
nym, ogrodem i innymi bu-
dynkami gospod. od 1. kwie-
tnia r. b. do wydzierżawie-
nia. Bliższych inform.
udziela dotychczas. dzierżaw-
ca, którego wskazuje eksped.
Przew. Katol., pod nr. 158.

Zaraz
poszukuje do mego składu to-
warów kolonialnych starszej,
działnej, uczciwej (167)
ekspedjentki,
która w interesie kolek. kilka
lat pracowała, także **uczeń-
nica** może się zgłosić. Oferty
upraszam wprost do mnie.
J. Królikiewicz — Buk.

Służąca do podwórza
może się zaraz zgłosić. (161)
X. PUTZ — Ludzisko
p. Jankowo, pow. Inowrocław.

Poszuk. miejsca dla syna,
chcącego wyuczyć się kupiec-
twa w składzie kolonialnym.
w okolicy Środy lub Śrems.
Gniatkowski — Zaniemyśl.

Ucznia syna uczci-
wego wych. rodzic-
ców, do składu tow. kolo-
nialnych, win i cygar przy-
jmiemy zaraz **Bolesław Pliarczyk**,
Krzywiń, powiat Kościański.

Mistrz młynarski, lat
25, posiadający 30,000 marek
gotówki, pragnie się zapo-
życzyć z młodą panną celem
ożenku.

Łask. zgłosz. z bliższ. szcze-
gółami oraz fotografią, którą
się zwraca, proszę nadesłać
eksp. Przew. pod nr. 151.

Kawaler, lat 32, intelig.
miłego charakteru, z gospodar-
stwem, także z kilkuletnią pra-
ktyką w ogrodnictwie, posia-
dający 18,000 marek majątku,
poszukuje dla braku znajomo-
ści pań na tej drodze

żony.
Inteligentne panny z uczciwą
rodziną, do lat 26, posiada-
jące gospodarstwo, odpowiedni
majątek albo własność w mie-
ście, a którym należy na praw-
dziwej zgodzie i szczęściu do-
mowem, zechcą swe zgłosze-
nia z dołączeniem fotografii
i bliższych informacji prze-
stać eksped. Przewod. Katol. pod nr. 156.

**Za niesłuszną posą-
dzenie Stanisława Wa-
wryniaka i Jana Ratuszaka**
z Szurkowa przepraszamy.
Maciej Kempa
Józefa Kempówna